

Cena Kurjera:

W Warszawie: podana jest w nagłówku numeru wieczornego.

Na prowincji i w Cesarstwie: opłata za przesyłkę i koszt ekspedycji: rocznie rs. 3, półrocznie rs. 1 kop. 50, kwartalnie kop. 75, miesięcznie kop. 25.

Oddzielna przedpłata na jedno tylko wydanie Kurjera przyjmowaną być nie może.

Numer pojedynczy wieczorny kop. 5, poranny w dniu powszednim k. 3, w niedzielę i święta k. 5.

Dziś: Sabina W. i Pelagii P. M.
Sobota: Jana Gwalberta Opat.
Niedziela: Jana z Dukli. Małg. P. M.
Poniedziałek: Bonawentury Biskup

KURJER WARSZAWSKI.

Wychodzi i rozsyła się dwa razy dziennie na Warszawę i na prowincję. W niedzielę i święta uroczyste wychodzi tylko rano, w poniedziałki i dni poświęcone tylko wieczorem.

ROK SZESZCZDZIESIĄTY CZWARTY.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor Kurjera Warszawskiego codziennie od godziny 9-ej rano do 8-ej wieczorem, w niedzielę i święta od godz. 10-tej rano do 1-ej w południe.

Wschód słońca o godzinie 8 minut 59 w.
Zachód " " " 6 " 18 r.
Długość dnia " " " 16 minut 25.
Ubytek " " " 0 " 18.

Wschód słońca o godzinie 3 minut 52.
Zachód " " " 8 " 17.
Długość dnia " " " 16 minut 25.
Ubytek " " " 0 " 18.

Cena ogłoszeń:

Reklamy: za jeden wiersz pierwszy raz 25 kop., każdy następny raz 20 kop.

Nekrologia: za jeden wiersz 15 kop.

Zwyczajne i małe ogłoszenia w numerach porannych, z wyjątkiem niedzielnych i świątecznych, zamieszczane nie będą.

Ogłoszenia do Kurjera przyjmuje także Biuro Ogłoszeń Rajchmana i Frendlera, ulica Senatorska nr 18.

Wtorek: Rozesłanie Apost. i Hen. Ces.
Środa: N. M. P. Szkaplerznej.
Czwartek: Aleksandra Wyznawcy.
Piątek: Szymona z Lip. i Kamilla W.

Numer niniejszy z dnia 11 lipca 1884 r. wychodzi o godzinie 6-ej rano.

KALENDARZ.

Widowiska: Teatr letni (w ogrodzie saskim): „Pożar w klasztorze” (występ panny Sznago) i „Dom otwarty”; Teatr nowy (przy ulicy Królewskiej): „Wesele Olivetty”. (Godzina 8 wieczorem.)

WIADOMOSCI BIEŻĄCE.

Ferje rady państwa mają być przedłużone do 1-go października, a to z powodu, że znaczna część spraw, jakie mają przyjść pod decyzję rady, mogą być przygotowane przez ministerja dopiero w końcu miesiąca września.

Prezes departamentu warszawskiej izby sądowej p. Holewiński powołany do Petersburga dla opracowania działu kodeksu cywilnego o umowach i zobowiązaniach ukończył już powierzoną sobie pracę.

Zarząd pocztowy warszawski odniósł się z przedstawieniem do departamentu poczt i telegrafów w kwestji mieszkań dla urzędników tegoż zarządu.

Przejazd przez ulicę Trębacką, pomiędzy Wierzbowa i Nowo-Senatorską, z powodu zakładania nowych latarni gazowych jest obecnie wstrzymany.

P. oberpolicmajster m. Warszawy mając na względzie, iż przy obecnej gorącej porze letniej artykuły spożywcze ulegają bardzo szybko zepsuciu i tym sposobem mogą przyczyniać się do rozszerzania wśród ludności Warszawy rozmaitych chorób, polecił obostrzyć nadzór nad sklepami artykułów spożywczych i targami, zalecając obok tego czuwanie ze szczególną uwagą nad tem, iżby nie sprzedawano niedojrzałych lub zepsutych owoców. Komisarze cyrkulowi otrzymali polecenie, aby w asystencji lekarzy miejskich odbywali codziennie rewizję targów

i sklepów. Artykuły spożywcze mogące okazać się szkodliwymi, winny być bezzwłocznie niszczone, a sprzedający je pociągani będą do odpowiedzialności sądowej.

W Medycynie czytamy co następuje: „Dowiadujemy się, iż w r. z. gdy cholera w Egipcie nas straszyla, ówczesny komitet przeciw-choleryczny pod prezydencją generała Rozwadowskiego wypracował i wyższej władzy do zatwierdzenia przedstawił cały plan postępowania w Warszawie, na wypadek pojawienia się u nas epidemii. Gdzie się ten projekt obecnie obraca, nie wiemy, ale sądzimy, iż nie byłoby od rzeczy, gdyby odpowiednia władza zakomunikowała go naszym pismom lekarskim, a to celem wywołania dyskusji, która w takich razach tylko na dobre całej sprawie wyjśćby mogła. Byłoby rzeczą w ogóle nader pożyteczną, gdyby istniała większa łączność pomiędzy naszymi władzami lekarskimi a prasą. Co się dzieje w naszym „fizykacie” u naszych inspektorów lekarskich, o tem pojęcia najmniejszego nie mamy. Gdzieindziej bywają wydawane w druku obszernie i nadzwyczaj pouczające roczne sprawozdania z czynności fizykatów miejskich. Właśnie takie sprawozdanie za rok 1883-ci z Pragi mamy przed sobą, a przerzucając ten staranny elaborat, mimowoli zapytujemy się, dlaczego u nas ci panowie tak uporczywie milczą? Gdy wspomnimy te masy ekspertyz nieraz nadzwyczaj ważnych, to mnóstwo oględzin pośmiertnych, które się w naszym kraju zdarzają etc., żal nam, iż taki bogaty materiał przepada dla nas najzupełniej. Nie chcemy zgłębiać przyczyny takiego stanu rzeczy, ale pocieszamy się nadzieją, iż zmienią się on z czasem na lepsze.”

Dr Peszke mianowany został kuratorem szpitala ewangelickiego w miejsce usuwającego się z tej pozycyi p. Jana Szlenkiera, który energicznym swym postępowaniem, zabiegliwością i starannością o dobro powierzonej mu instytucji, oraz ofiarnością zasłużył się dobrze szpitalowi.

W przyszłą niedzielę JE. ks. arcybiskup warszawski udzieli święcenia diakonatu Marcelemu Ciemniwskiemu, który w dniu 6-ym b. m. wyświęcony został na subdiakona.

Wypredaże.

Pomimo tylkokrotnych ostrzeżeń prasy przed t. z. wypredażami celem zwinięcia interesu, publiczność sądzi ciągle, iż w takich sklepach można się zaopatrzyć w tani towar.

Tymczasem kupuje najlichszą tandetę i w rezultacie przekonywa się o oszustwie!

Dla położenia stanowczej tamy oszustwu opracowuje się przepis policyjny, mocą którego żaden z handlujących nieotrzyma pozwolenia ogłoszeń o wypredaży, jeżeli nieprzedstawi deklaracji poświadczonej przez dwóch kupców i właściciela domu, iż rzeczywiście w terminie trzechmiesięcznym sklep swój zamyka.

Wrazie niedopełnienia zwinięcia interesu, tak deklarujący, jak i poświadczający będą następnie pociągani do odpowiedzialności sądowej.

Jak to wytłumaczyć?

Zawsza dobiegające wieści o braku aptek po miasteczkach i osadach kazalyby mniemać, iż zakładanie takich oficyń byłoby korzystnem i zapewniającem zyski.

Tymczasem codziennie napotykanie po kilku ogłoszeniach o sprzedaży aptek w różnych miejscowościach dowodzą niezbicie wprost czego innego.

Sprzeczności te trudno pogodzić.

Z Powiśla.

Podczas powodzi zwiedzając ulice Powiśla zalane wodą wydobywającą się z kanałów spotkaliśmy kobietę czarno a wytwornie ubraną, która pierwsza przed inną pomocą wspierała ubogich żywnością.

Zapytywaliśmy wówczas o nazwisko tej pani, lecz nikt nas nie mógł objaśnić więcej nadto, iż dobrodziejka nazywa się „dobrą hrabiną” i że mieszka na Powiślu.

WYSOKIE PROGI.

Powieść w dwóch tomach

J. L. Kraszewskiego.

(Dalszy ciąg).

Leśniczy w początku nastawił się i udawał oburzonego, mruczał coś, kilka razy wydał niezrozumiały głos jakiś, zawrócił się potem ku drzwiom, widząc, że Rzęcki nań ani patrzy, i śpieszniej niż przyszedł, zawrócił przez ogród do baszty.

Hrabia, który zrana odwiedził raz Rzęckiego, a po południu przyszedł do niego powtórnie dowiedzieć się czy czego nie potrzebował, z niezmierną czułością, jak z własnym dzieckiem obchodził się z rannym. Poprzysyłał mu mnóstwo niepotrzebnych rzeczy dla wygody, chciał kazać przenieść do pałacu i przez cały ten dzień nim tylko był zajęty.

W czasie obiadu Ewaryst pod jakimś pozorem zażądał widzenia się z Brunakiem, a stary się natychmiast przystawił.

Mój ojciec — odezwał się do niego — gdybyście byli łaskawi się pofatygować do baszty... a poprosić Leszczyca odemnie, aby mi przysłał jedną skórę zajęczą?

— Na co?

Rzęcki się zmieszał.

— A! dzieciństwo, to wymysł doktora dla zawinięcia nogi, w której mam szarpania...

— Gdzież to kto słyszał! — odparł Brunak...

— Zwyczajny Szulca koncept — rozśmiał się Rzęcki — wiem, że to się na nie nie zdało, ale będzie się gniewał gdy tego nie zrobię.

— Niechajby tam skórka już — zamruczał stary — a no kiedy ją trzeba od Leszczyca brać!

— Właśnie od niego — rzekł Ewaryst. Był u mnie zrana, i obiecał ją nagotować. Nie potrzebuje się z nim widzieć. Misiuk ją odda.

Brunak poskrobawszy się po peruczce powlókł się do baszty... Po Rzęckim widać było, że niecierpliwie oczekiwał jego powrotu... a nie szło mu wcale o ową skórę zajęczą ale o to czy leśniczy z przestrogi skorzystał...

Godzina upłynęła nim powolny, posuwisty chód dał się znowu słyszeć w sieni.

Wszedł z ręką jedną do góry podniesioną i twarzą wywróconą...

— Co się u nas teraz dzieje; jak Boga kocham — zawołał — żaden rozum ludzki nie dojdzie... wystawcie sobie Leszczyca nie ma.

Wczoraj leżał chory i nie mógł się ruszyć, a dziś zniknął... Koni jego w stajni nie stało, w mieszkaniu gołe ściany i śmiecie... Czort go wie! wyniósł się, czy jak dzika bestja na kościelisko się zwlókł zdychać! Mała bieda, krótki żal... Baba z wozu, kołom lżej. Płakać po nim nie będziemy.

— Nie dziwujcie się — rzekł — dowiedziałem się nie dawno, że brata ma wikarym ztąd o mil kilka, pewno do niego pojechał, bo go tam lepiej pielegnować będą, no, no, i hrabiemu się musiał opowiedzieć.

Adalbert właśnie drzwi otwierał i ostatnie słowa usłyszał.

— Kto mi się miał opowiedzieć?

— Leszczyć — rzekł Rzęcki — bo słyszę, że się wyniósł ztąd.

Oznajmienie o tem nie zrobiło wrażenia na hrabi. Zbliżył się do łóżka, pozdrowiwszy Brunaka i siadł razem z Parolem przy chorym.

Rzęcki pomyślawszy chwilę, zwrócił się do hrabiego.

— Pan hrabia mi daruje to co mnie sobie samemu przebaczyć trudno. Z powodu tej mojej głupiej ra-

ny, o której mówić nie warto, wieknieście zapomnieliem uwiadomić o najważniejszej rzeczy, jaką z sobą z powiatu przywożem. Gdzie ja miałem głowę!

— Cóż tam takiego? — zapytał hrabia obojętnie.

— Sekretarz mi mówił w sądzie, że niewiem jakim tam przypadkiem, gdzieś... nie umiał mnie objaśnić, jakby oryginalny z podpisami i pieczęciami testament podkomorzynej odkryto... i...

Adalbert tak się z krzesła schwycił nagle i niespokojnie, że przestraszony Parol szczełaka zaczął.

— Testament! Znalazł się nareszcie testament — krzyknął głosem radością przejętym. A ja mówiłem od początku, że się on znaleźć musi... Chwała Bogu... Ja będę wolnym i wiu ha! do Brodnicy.

— Parol! powtórzył schylając się do niego.

— Parol, rozumiesz ty to? do domu! Ale gdzież jest ten testament, czemu go nie przywożę? dlaczego zwlekają! Jakim sposobem go odkryto?

Zwrócił się do Brunaka.

— Słyszysz, kochany stary, macie testament. A! dla mnie to dobrodziejstwo, sumienie czyste i dworek w Brodnicy.

Ale kiedyż go przywożę. Czy ja mam jechać po niego? — począł do Rzęckiego — nie wiesz waćpan? czemuż się nie dowiedział?

— Sądzę — odpowiedział Ewaryst — że z tem zwlekać nie będą, a że już po miasteczku się wieść rozeszła i pójdzie po okolicy, Osmólskich, Pardwowskich, Trockich tylko co nie widać!

Hrabia słuchał, śmiejący się, uradowany. Z twarzą wypogodzoną, tak szczęśliwy, iż miło nań patrzeć było.

— Dziś jeszcze dam znać hr. Albinowi. Nie moja wina! Musi dworek mi kazać opróżnić, ja mówiłem, że się to na tem skończy, bo tak się było powinno skończyć.

W tem spojrzął na zaszepionego Brunaka, który pe-

Hrabina na Powiślu mieszkająca?... to coś szczególnego.

Zajęci licznymi sprawami, zaznaczywszy tylko o sobliwość faktu w naszym notatniku, postanowiliśmy zebranie szczegółów o „dobrej hrabinie” zostawić do późniejszego czasu.

Dopiero wczoraj zamiar nasz przywidlił się do skutku i z zebranymi szczegółami dzielimy się z naszymi czytelnikami.

Rzeczywiście na jednej z ulic Powiśla zamieszkuje w trzech pokojach kobieta lat około 40-tu, prowadząca oryginalny żywot.

Codziennie rano udaje się do kościoła i powróciwszy do mieszkania przez cały dzień literalnie nigdzie nie wychodzi, a jedyną jej towarzyszką jest stara służka.

Lecz towarzystwo sługi nie może być zabawnym, gdyż biedaczka jest głuchoniemą.

Wyjątek w monotonnym życiu samotnej kobiety stanowi dzień piątkowy, w którym do kuchni dopuszczani są biedacy, otrzymujący jałmużnę.

Miedzy tymi biedakami nie ma jednak ani jednego żebraka z rzemiosła.

Wszystko to ludność powiśla robocza i rzemieślnicza, którą liśociwa dama nieopuszczając mieszkania zda się znać doskonale.

Każdy z proszących odbywa długą konferencję i jedni otrzymują żywność, drudzy odzież, inni wreszcie pieniądze.

Rządca domu, w którym mieszka pani ** opowiadał nam, iż każdy piątek kosztuje ją przynajmniej od 60 do 100 rs.

Lecz kto jest ta kobieta, jaka jej przeszłość, dla czego jest nazywana „dobrą hrabiną?” — takie pytania rzuciliśmy rządcy.

Odpowiedzi były bardzo skąpe.

Nieznamą wprowadziła się przed sześciu laty i przybyła z poznańskiego.

Od tej pory ani na jotę nie zmieniła trybu życia i nikt jej nie odwiedza...

Nazwisko dość pospolite nie jest hrabiowskie, a dlaczego ludek powiśla nazywa panią ** „dobrą hrabiną?”... niewiadomo.

Z papierów jego okazuje się, że jest a przynajmniej była zameżną.

Oblicze tajemniczej kobiety wskazuje, iż musiała wiele w życiu przeboleć.

Błogosławieni miłosierdzie czyniący...

= Gra w kwiaty.

Znajdując się w jednym z ogrodów podmiejskich uczestniczyliśmy w oryginalnej grze, pomysłu pewnej uroczej warszawianki.

Jest to gra w kwiaty, polegająca na tem, iż każda z osób ma przy sobie kwiat jakiś...

Lecz jaki?... to właśnie powinno stanowić dla graczy tajemnicę.

Posiadacze jednakowych kwiatów drogą losowania układają się w pary, a najlepiej jeżeli jest równa liczba mężczyzn z jednej, a kobiet z drugiej strony. Ci, którzy wybrali sobie kwiaty jakich inni nie

raczkę poprawiał i splunawszy dyskretnie, tak aby mógł nogą zatrzeć, zamruczał.

— Suchowski twierdzi, że pan hrabia bądźco bądź pozostaniesz przy Zakrzewie.

Adalbert ruszył ramionami.

— Ja cudzego nie żądam — odparł.

Po chwili hrabia, któremu pilno było się tą wiadomością podzielić z drugimi, wyszedł od Rzęckiego i zdążył do łowczynej.

— Pani nie wiesz o niczem? — odezwał się w progach.

— O czemże nowem? czy Rzęckiemu byłoby gorzej? — odparła starszuszka, rzucając półkoszulkę.

— Ale, nie — zaczął śmiejąc się — tylko ten roztrzęsaniec do tej pory trzymał w sobie to, o czem powinien był wczoraj mi powiedzieć jeszcze. Testament się znalazł.

Łowczyna i nadchodząca panna Felcja krzyknęły razem:

— Testament!

— Tak! testament jest, a ja państwa pożegnam i powracam... powracam...

Hrabia, jakby mu młodość wróciła, zakręcił się na nodze, rozśmiał i siadł z dziwną swobodą na krzeselku...

W tem sędzina, która widziała jak szedł do łowczynej, weszła, chcąc się od niego coś o Rzęckim dowiedzieć.

Ledwie zobaczywszy ją, hrabia powstał.

— Winszuję pani — zawołał — testament znaleziony.

Pardwowska tak była nieprzygotowana do usłyszenia tej wiadomości, a tak wypadkami tych dni przerażona, iż niezrozumiała w początku.

Fryczewska rozpytywała jak i od kogo się o tem dowiedział Rzęcki. Rzecz nie zdawała się ulegać wątpliwości i jeszcze trwała o tem rozmowa, gdy bryczka zaturkotała.

posiadają, uważani są za przegrywających i składają pewną umówioną kwotę do puli.

Zebrane z takiej gry, urozmaiconej dowcipną rozmową, 17 rs., oddano pewnej ubogiej kobiecie, obarczanej siedmiorgiem dzieci.

= Muzykalna... służąca.

Panna ** pragnąc przyłożyć rękę do oświaty maluczkich, przez ciąg kilku miesięcy pracowała nad służącą, celem poznamienia jej z tajnikami... fortepjanu.

Uczennica okazała się nader pojętną, ponieważ po półrocznej nauce wygrywa już jedną polkę!

Jeżeli inne panie pójdą za tym przykładem i zaczną umuzykalniać warstwę służebną, to niezadługo nasze osławione z muzykalności miasto będzie jedną otehtanią tonów...

= Nieprzyjemne nieporozumienie.

Opowiadano nam o komiecznym fackie, który dla osoby czynnie w nim działającej był conajmniej nieprzyjemny.

W dniu, onegdajszym pewien nauczyciel francuz w przejeździe z Odessy zatrzymał się w jednym z hotelów w Warszawie, z kądem miał zamiar udać się za granicę przez Aleksandrów.

Nie posiadając innych języków prócz francuzkiego, cudzoziemiec zanadto wierzył w swoją domysłność i to właśnie stało się powodem omyłki.

Opuszczając hotel udał się na dworzec kolei nadwileśkiej, gdzie zażądał biletu „pour Alexandrowo.”

Kasjer sądząc, iż pasażer jedzie do Nowo-Aleksandrji (Puław) wydał bilet, poczem właściciel takowego zajął miejsce w wagonie, zdrzemnął się i nie obudził aż w Iwangrodzie (Deblinie).

Tu po ruszeniu pociągu wdał się w rozmowę z jednym z pasażerów, od którego dopiero dowiedział się o stanie rzeczy.

Strapiiony dojechał do Nowo-Aleksandrji (Puław), z kądem pierwszym pociągiem powrócił do Warszawy dla odbycia bardziej już prawidłowej podróży...

= Redivivus.

W dniu wczorajszym powrócił do Warszawy komisant handlowy B. S., o którym przed kilkoma tygodniami rozeszła się nagle wiadomość, iż zakończył życie w Saratowie.

Wiadomość tę nadesłał telegramem jeden z kolegów S., który rzeczywiście był niebezpiecznie chory na tyfus i przez parę godzin znajdował się w letargu.

Dziwna rzecz jednak, iż smutnej wiadomości nie sprostowano, a tymczasem rzeczy jakie S. zostawił w Warszawie rozebrała rodzina i za duszę nieboszczyka odprawiono nabożeństwo.

Naturalnie, iż teraz musi nastąpić zwrot ruchomości.

Co jest oryginalnem, że szwagier zmarłego domaga się zwrotu kosztów poniesionych na ogłoszenia i nabożeństwo żałobne.

Wszedł doktor Szulc, twarz miał nieco posępną. Zbliżył się do hrabiego jakby szedł z kondolencją.

— Wiesz konsyljarzu — uprzedził go hrabia. — Szczęśliwy jestem! Testament! znalazł się testament.

— Wiesz już hrabia o tem — rzekł doktor — chwala Bogu! nie będę więc pierwszym z tą wiadomością.

W drodze spotkałem urzędnika, który mi o tem mówił i zapowiada, że z testamentem zjedzie jutro urząd do Zakrzewa.

Sędzina nie mogła wytrzymać.

— Nie mówił o tem co się w nim zawiera? — spytała.

Zdaje się, że nie wiedział nawet — rzekł doktor spokojnie. — Dla państwa pewnie nie znajdują się tam niespodzianki, bo s. p. podkomorzyna nie tała się z tem co uczynić chciała.

Pardwowska po pierwszej chwili ożywienia, siadła dosyć smutna. Nadzieje jej daleko dalej sięgały, wszystko nagle przyoblekało się szarą barwą rzeczywistości skromnej, powszedniej.

Z całego towarzystwa jeden hrabia okazywał nie tylko humor nadzwyczajny, jakiego nie widywano dotąd, ale wpłynęło to na jego ruchy i fizjognomję. Zdawał się odmłodzony.

Jedną rzecz, jako administrator, będąc się starał po mojej myśli rozporządzić — odezwał się — Gołębie dostaną się pannie Emmie.

Poważnym uśmiechem podziękowała za to sędzina. Hrabemu tak było pilno roznieść wiadomość szczęśliwą, iż nie zagrąwszy tu miejsca, pobiegł z nią do proboszcza.

Jeden po drugim dwa wypadki tak niespodziane, z dodatkiem nie zrozumiałej dla nikogo ucieczki Leszczyca, o której wieczorem już wiedzieli wszyscy — całą ludność dworu w Zakrzewie, w gorączkowy ruch wprawiły...

(Dalszy ciąg nastąpi.)

= Konkurencja.

W dniu wczorajszym na ulicy Trębackiej powstała kłótnia pomiędzy kolporterem, sprzedającym za palki i papierosy, a właścicielem dystrybucji, przez sklepem której przekupień uliczny usadowił się, zachwalając przechodzącym swój towar.

Dystrybutorka rozgniewana, iż malec odbiera jej klientów, zaczęła obrzucać go obelżywymi słowami, na co i malec nie był dłużnym w odpowiedzi.

Dyskusja byłaby się skończyła wysypaniem towaru ze skrzynki chłopca do rynsztoka, gdyby nie przytomność przekupnia, który wobec *force majeure* uznał za stosowne czmychnąć.

Jak widzimy, handel uliczny z trudnością zdobywa sobie prawo bytu.

= Kradzieże.

Na ulicy Leszczyńskiej pod nr. 2, z mieszkania pp. S. skradziono różne przedmioty wartości kilkuset rs.

Na Bielńskiej pod nr. 12, do mieszkania rządcy domu zakradli się złodzieje.

Byliby oni nieźle się pożywiłi; albowiem w szufladzie komody mieściło się 5000 rs. za pobraniem komorne.

Na szczęcie ktoś łotrów spłoszył i zmusił ich do ucieczki.

Na moście ujęto znanego złodzieja Zaborowskiego, przy którym znaleziono pek wytrychów i żelazny drążek.

= W pogoni za złodziejem.

Za rogatkami wolskimi rewirów Sergiusz K. gonit rzemieślnika, który przytrzymany na uczynku kradzieży zdołał się wyrwać i uciekał.

Kiedy już był bliskim łotra, ten znanym manewrem złodziejskim podstawił K. nogę, tak iż rewirów upadł.

Następstwem upadku było złamanie nogi i ciężka rana na głowie.

Łotr tymczasem zdołał umknąć bezkarnie.

= Pomoc dla powodźian.

W dniu 6-ym b. m. odbyło się w Ciechocinku pierwsze posiedzenie komitetu pomocy dla powodźian powiatu nieszawskiego.

Według wiadomości przez członków komitetu zebranych w powiecie tym poniosło przez powódź straty rodzin 273, a poniesione szkody wynoszą 57,760 rs.

Ze składek na pomoc zebrano 729 rs., z których w d. 7-ym lipca wydano stu najwięcej potrzebującym wsparcia rodzinom 644 rs.

= Dla powodźian.

Korespondent plocki donosi nam co następuje:

„W celu niesienia pomocy powodźianom powstały tu cztery komitety: jeden gubernjalny i trzy powiatowe, plocki, płoński i lipnowski, gdyż tylko w tych trzech powiatach wyew poczynił znaczne straty.

Komitet gubernjalny pod przewodnictwem gubernatora Czerkasowa stanowią wszyscy członkowie rady gubernialnej dobroczynności publicznej, naczelni 6-iej dywizji piechoty jenerał Werner, prezes sądu kregowego Rajewski, prezes dyrekcji szeregów Towarzystwa kredytowego Komierowski, prezes Towarzystwa dobroczynności Czaplicki, komisarz do spraw włościańskich Anuczyn, inżynier 4-go dystansu Wisły Potworowski, obywatel miasta Plocka Karpinski, prezydent miasta Szatrzycki, policmajster plocki kapitan Molodcow, urzędnik do szczególnych

WIEK XX-ty.

(Według A. Robidy, skondensował O—n.)

(Dalszy ciąg.)

XXIX.

Ucieczka przed Douglasem i jego trzema dorodnymi córami udała się naszej bohaterce i uwolnionemu przez nią więźniowi arcy-szczęśliwie.

Przybyli bez wypadku do stacji tub i przeczekawszy parę minut weszli do przedziału zatrzymującego się w Paryżu, w którym szczęśliwym zbiegiem okoliczności nie było tym razem nikogo.

— Kuzynko — rzekł Filip Ponto, ujmując z uczuciem drobną rączkę Heleny i składając na niej pocałunek — nie jestem w stanie wypowiedzieć ile wdzięczności ci winienem za uwolnienie mnie z tego szkaradnego więzienia...

— Nie mówmy o wdzięczności, kuzynie — odpowiedziała rumieniąc się Helena — jestem pewna, że gdybym ja była w podobnym położeniu, i ty byś takż mnie ocalił za pomocą niewinnego kłamstwa.

— Kłamstwa? — zawołał zdziwiony syn bankiera — więc żeby mnie wydostać z Bachelors-Prison tyś musiała skłamać, kuzynko?...

— Niestety... musiałam...

— I jakim to fałsz kazały ci wygłosić te nieznosne mormonki?...

Helena spuściła oczy.

— Musiałam powiedzieć — rzekła — siląc się na uśmiech, który jej się niebardzo udawał — musiałam powiedzieć, że jesteś... moim...

Wyraz, który miała wymówić z trudnością, przechodził jej przez usta.

poruczeń przy gubernatorze Skonieczny w charakterze referenta i członek rady dobroczynności Schönwitz w charakterze kasjera.

Komitet ten w dniu 2-gim b. m. urządził wycieczkę parowcem w górę Wisły, przeznaczając dochód z rozsprzedaży biletów na powodzian.

Z tego źródła wpłynęło rs. 155, z których rozdano zapomogi 45-iu rodzinom 12-tu wiosek powiatu płockiego i 2-m rodzinom Kępy dobrzykowskiej.

Wogóle wylew Wisły uszkodził 7,000 morgów, zrządzając strat w sumie rs. 235,000.

Liczba osób poszkodowanych wynosi 410, mianowicie 291 w powiecie płockim, 54 w płockim i 65 w lipnowskim.

W dniu 9-ym b. m. organizuje się w Płocku druga wycieczka parowcem do Kępy kościelnej.

= Zdrowy objaw ekonomiczny.

Od korespondenta wileńskiego dochodzi nas następująca wiadomość:

„Chociaż ogólnie u nas inwentarz włościański bardzo nędznie się przedstawia, tak z powodu złego utrzymania, jak również wskutek wyrażania się rasy krajowej, niepoprawianej i nieulepszanej, znajdują się jednak szczęśliwe miejscowości, w których włościanie zrozumieli w końcu pożytek i korzyść, jaką im staranna hodowla inwentarza przynieść może.

W powiecie lidzkim, w okolicy Żołudka, od niejakiego czasu włościanie zwrócili pilną uwagę na hodowlę koni a korzystając ze stadniny rządowej w okolicy istniejącej, do tego stopnia poprawili rasę koni, iż na ostatniej wystawie w m. Żołudku przedstawili okazy bardzo piękne, cenione po 300 i 400 rs.

Za jedną klacz do rozrodu dawano nawet 500 rs. ale włościanie sprzedać jej nie chcieli.

= Szlachetny czyn.

W dniu 7-ym b. m. w Lublinie, 14-letni syn p. N. kąpiąc się z ojcem, zaczął tonąć.

Ojciec znajdował się także w wodzie lecz zbyt daleko, z 30-tu zaś współkąpiących się z chłopcem osób nikt mu nie spieszył na ratunek.

Ocalił go dopiero przechodzący przypadkiem nad rzeką tragarz kolejowy Fajwel Wurcel, który spotrzegłszy tonącego, w ubraniu rzucił się do rzeki.

Ofiarowanej za wyratowanie nagrody Fajwel W. nie przyjął, twierdząc, iż spełnił tylko swój obowiązek.

Piękny ten czyn zasługuje na zapisanie.

= Tajemnicza zbrodnia.

Na terytorjum wsi Marki pod Warszawą znaleziono jakiegoś człowieka, okrytego ranami.

Nieznamy po przywiezieniu do szpitala, niebawem wyzionął ducha.

= Samobójstwo.

We wsi Wygoda pod Łowiczem, jeden z młodszych oficerów pułku kremenczowskiego, nazwiskiem C., odebrał sobie życie przez zastrzelenie się we własnej kwaterze.

Długo to człowiek młody, spokojnego charakteru, syn oficerów z pod Warszawy.

Przyczyna samobójstwa niewiadoma.

— A. n. Z powodu czasowego pobytu mego w Warszawie zapraszam kolegów moich i przyjaciół jakoteż miłośników gry organowej, w sobotę dnia 12-go b. m. o godzinie 6-ej po południu do kościoła ewangelickiego (przy ulicy Królewskiej) gdzie zamierzam wykonać kilka dzieł na organach. *Gustaw Jankiewicz*, dyrektor instytutu muzycznego, organizator przy katedrze w Gdańsku.

NEKROLOGJA

† S. p. Emilia z Myszkowskich **Dobrzańska**, wdowa po radcy stanu, po długiej i ciężkiej chorobie, opatrzona sw. sakramentami, w 63 roku życia przeniosła się do wieczności w dniu 9 b. m. Pograżone w smutku dzieci i wnuki zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na żałobne nabożeństwo w sobotę, o godzinie 11-ej zrana i na wyprowadzenie zwłok z kościoła Wszystkich Świętych. —2233—

† S. p. **Maria Suszczyńska**, panna, przeżywszy lat 20, przeniosła się do wieczności dnia 9 lipca r. b. po długiej i ciężkiej chorobie. Pozostali w smutku rodzice wraz z siostrą zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na wyprowadzenie zwłok z kościoła N. Marii Panny na Lesznie w dniu 12 lipca, o godzinie 7-ej po południu. —2242—

† Dnia 12 lipca, w rocznicę śmierci s. p. **Józefa Beuth**, odbędzie się nabożeństwo w kościele św. Karola Boromeusza przy ulicy Chłodnej, o godzinie 8-ej zrana, na które rodzice zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych zmarłego. 2239

† W sobotę, dnia 12 b. m., jako w piątą rocznicę śmierci s. p. **Augustyna Sabowskiego**, odprawione zostanie o godzinie 10-ej zrana, żałobne nabożeństwo w kościele św. Krzyża w Warszawie, oraz we wsi Pruszyń, w gubernii ślepeckiej, na które pozostałe dzieci zapraszają. —813—

† S. p. **Leon Stupnicki**, b. lekarz powiatowy, emeryt, po długiej i ciężkiej chorobie, zakończył życie w dniu 3 b. m. i r. w Noworadomsku, pozostawiając w nieutulonym żalu żonę, synów, córki, zięciów i wnuki. Urodzony w roku 1812 w Galicji, z szlacheckiej lecz niezamożnej rodziny, po ukończeniu szkół piżarskich w Warszawie i uniwersytetu w Krakowie na wydziale medycznym, powrócił do Królestwa i zamieszkał w Radymnie jako lekarz okręgowy, a po kilkunastu latach przeniesiony na lekarza powiatowego w Radomsku; w tym ostatnim mieście przeszedł lat 30 przemieszkiwał. Jako lekarz bogaty nauką i doświadczeniem, całe życie ciężko oddany pracy, nie odznaczał się żądzą posiadania zaszczytów i godności, ani zbierania majątku, pomimo zbyt uciążliwych obowiązków do zajmowanego przezeń urzędu przywiązanych, zawsze spieszył z pomocą na każde wezwanie, zupełnie nie troszcząc się o to, czy trudny jego wynagrodzone zostaną. W prośbie uprzejmy, w przyjaźni serdeczny, wzorowy mąż i ojciec rodziny, posiadał szczególny dar zjednywania sobie serc ludzkich, czego najlepszym dowodem był liczny orszak żałobny z osób wszelkich wyznań i stanów złożony, oraz szczere żale żalu, przy odprowadzaniu zwłok jego w dniu 5 b. m. na cmentarz miejscowy. Od lat kilku wysłużywszy emeryturę, podupadł na zdrowiu i dla tego usunął się od praktyki lekarskiej, a kiedy choroba coraz groźniej się stawała, przewidując bliski kres życia, zażądał ostatnich pociech religijnych i opatrzony sw. sakramentami, jako wierny syn Kościoła, z modlitwą na stygnących ustach, zasnął snem

sprawiedliwego, pozostawiając rodzinie i przyjaciółom godny do naśladowania wzór życia uczciwego człowieka. Cześć pamięci jego! **K. N.**

TELEGRAMY

„KURJERA WARSZAWSKIEGO”.

Kraków 10-go lipca.

W dniu dzisiejszym zmarł tutaj nagle w resursie mieszczańskiej, przybyły ze Lwowa, **Włodzimierz Milowicz**, sekretarz banku krajowego, znany publicysta, korespondent *Gazety polskiej* i *Kurjera warszawskiego*.

Darmstadt 10-go lipca.

Wyrokiem sądu najwyższego ślub morganatyczny wielkiego księcia hesko-darmstadtzkiego z panią Calomine został unieważniony.

Sofia 10-go lipca.

Wskutek wybrania przez konserwatystów i radykałów Karabielowa prezydentem narodowego „sobranja” ministerjum Cankowa podało się do dymisji. Karabielow otrzymał polecenie utworzenia nowego ministerjum.

Nowoczerkask 10-go lipca.

Z powiatu miuskiego donoszą, iż w dobrach generała Martynowa zauważono, że całe stada ptactwa szpaków, które zwyły swe gniazda na kamieniach wśród stepów, nader szybko niszczyć chrząszczyka zbożowego.

Cholera.

Wiadomości z 6-go, 7-go i 8-go lipca z Tulonu i Marsylii brzmią niepomyślnie.

Raporta lekarskie z Tulonu zaznaczają nie tylko rozszerzenie się epidemii ale nadto i daleko ostrzejszy jej charakter; śmierć następuje szybko, a przebieg choroby różni się od normalnego.

W Marsylii władza szkolna powzięła zamiar uwolnienia uczniów ze szkół. Oparł się temu jednak miejscowy mer p. Allard, dowodząc słusznie, iż mniej niebezpieczeństwa pozostawia zatrzymanie ich w szkole pod nadzorem zwierzchności niż pozostawienie ich bez zajęcia. Minister sprawiedliwości chce uwolnić pewną liczbę więźniów z więzienia marsylijskiego.

W Austrii z rozkazu ministra handlu okręty przybývające z Włoch mają być poddawane ściślemu nadzorowi lekarskiemu, przyczem polecono zwracać szczególną uwagę na pasażerów przybýwających z Francji, oraz na ich bieliznę, jako najłatwiej przenoszącą zarazę.

We Włoszech obawa cholery dochodzi do popłochu. Ścisła obserwacja rozciągnięta została nad wszystkimi osobami, przyjeżdżającymi nie tylko z Francji ale i z Szwajcarii, choć i ta ostatnia wprowadziła już na swojej francuskiej granicy rodzaj kwarantanny.

W Wiedniu najwyższa rada lekarska zajmowała się

— Meżem? — podchwycił Filip Ponto.

— O nie!... tak wymagające nie były wyznawczy nie Hirma Smitha i Brighama Younga — z większą już swobodą uśmiechnęła się Helena — poprzestały na mniejszym kłamstwie.

— Powiedziałaś żeś moją narzeczoną?... nieprawdaż?...

— No, tak... cóż miałam robić?...

— I to okropne kłamstwo bardzo ci ciąży na sumieniu, kuzynko?...

— Oh!... strasznie.

— Jeżeli tak, to pozwól, żebym mego uwolnienia nie zawdzięczała kłamstwu lecz prawdzie...

Dziwne wrażenie sprawiły te wyrazy na wychowawicy bankiera Ponto, lękała się jednak je zrozumieć.

— Jakże to zrobić? — szepnęła — do Bachelors-Prison przecież nie wrócisz?... —

— Nie wróć, choćby mi ofiarowano wszystkie skarby świata, ale mi pozwól bym był twoim narzeczoną na prawdę...

Serce Heleny biło tak gwałtownie, że gdyby w przedziale znajdował się jakiś lekarz, byłby jej zaraz zaaplikował kompresy dra Calopin, zabezpieczające od wszelkich namietności i wzruszeń.

— Czy ty nie żartujesz ze mnie Filipie? — zapytała zaledwie dosłyszalnym głosem.

Filip Ponto objął uściskiem towarzyszkę lat dziecinnych i pocałunkiem stwierdził swoje słowa.

Pociąg tubowy w tej chwili zatrzymał się w Paryżu, a w kwadrans później bankier Ponto został zawiadomiony przez syna, że choć nie został mormonem przywiózł sobie jednakże z Anglii narzeczoną.

— Ha! może to i dobrze — rzekł ojciec Filipa, nie odmawiając swego zezwolenia na związek uplanowany przez młodą parę — może to i dobrze!... Nie wiedziałem doprawdy co zrobić z tą dziewczyną. Nie chciała być adwokatką, polityczką i dziennikarką,

w zawodzie finansowym nie byłaby zaszła daleko, najwłaściwszym dla niej zawodem jest widocznie... małżeństwo.

Bohaterka nasza nie zaprotestowała bynajmniej przeciw takiemu przypuszczeniu swego opiekuna.

— Jaka szkoda — mówił dalej bankier Ponto — że moja żona, zajęta polityką, nie może wam pobłogosławić. Ale wróci dopiero za dwie godziny, a ja nie chcę tak długo odwiekać waszego szczęścia. Komunikuje w tej chwili nasz fonoskop z kancelarią pana mera i zostaniecie przez niego połączeni związkiem małżeńskim.

W chwili potem na płycie fonoskopu ukazała się poważna postać urzędnika stanu cywilnego, który zawiadomiony o co chodzi, zapytał:

— Heleno Colobry, czy życzysz sobie pojąć Filipa Ponto za małżonka? —

— Z całej duszy! — zawołała nasza bohaterka.

— A jaka nieformalność chcesz mieć zamieszczenia w akcie ślubnym? — zapytał w dalszym ciągu mer.

— Żadnej! — stanowczo odpowiedziała Helena.

Odbicie fonoskopowe pana mera wstrząsnęło głową ze zdziwieniem. Odpowiedź taka była rzadkim wypadkiem w jego urzędowaniu.

Nie odrzekł jednak ani słowa, lecz zwrócił się do narzeczonego.

— Filipie Ponto — zapytał — czy życzysz sobie pojąć Helenę Colobry za małżonkę? —

— Z całej duszy! — zawołał syn bankiera, jakby był echem swej narzeczonej.

— A co do nieformalności? —

— Zrzekam się jej! — rzekł szybko Filip — łączymy się po średniowiecznemu, związkiem nierozzerwalnym.

Bankier Ponto i postać mera na płycie fonoskopu wzruszyli jednocześnie ramionami.

— Od lat 15-tu jak urzęduję — rzekł mer — jest to pierwszy w mym okręgu wypadek, ale skoro tak

chcecie, jesteście połączeni nierozzerwalnie, pod warunkiem, że zaraz w dniu dzisiejszym wyjedziecie w podróż poślubną.

W dawniejszych wiekach podróż poślubna nie stanowiła koniecznego warunku małżeństwa, w końcu wieku XIX-go jednakże prawodawcy uznali za potrzebne ogłosić ją za obowiązkową, w słusznym przekonaniu, że jeżeli nie wytrzymają nowożeńcy z sobą w krótkiej przejażdżce po świecie, to trudno przypuszczać, żeby się znosić mogli w dalszym poyciu.

— Dokądże pojedziecie państwo? — zapytał mer.

Młodzi małżonkowie spojrzeli po sobie. Żadne z nich nie miało pod tym względem zdecydowanego zamiaru, każde pragnęło zastosować się do życzeń drugiego.

Milczeli.

— Może do bieguna północnego? — zaproponował bankier Ponto.

Państwo młodzi zrobili grymas niechętny.

— Macie słusność — rzekł bankier — od czasu jak biegun północny został wzięty w dzierzawę przez uniwersalną kompanję kaloryferów, klimat tam niczem się nie różni od francuskiego, w hotelach drą jak w Szwajcarii, a białe niedźwiedzie i foki widzieć można tylko za opłatą w ogrodach aklimatyzacyjnych... Nie ma po co tam jeździć... No, ale na coś zdecydować się trzeba, bo pan mer małżeństwo wasze będzie musiał uznać za niebyłe.

Oboje małżonkowie byli niezdecydowani.

Nagle głos telefonografu dziennikarskiego wyprowadził ich z kłopotu.

Dziennik Hektora Piquefol oznajmiał swoim abonentom, że cholera pojawiła się w Tulonie.

— Brawo! brawo! — zawołali jednocześnie Filip i Helena — jedziemy do Tulonu na cholere!...

(Dokończenie nastąpi.)

Redaktor Wacław Skymanowski.—Sekretarz Redakcji Tadeusz Czapolski.—Wydawca Gustaw Gebethner.